Nr. 80. We Lwowie Poniedziałek dnia 21 Marca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Położenie nasze a ustawa o kolonizacji niemieckiej.

Lwów 20. marca.

W lutym b. r. donieśliśmy za dziennikami poznańskiemi o odczycie, który wygłosił p. dr. Teodor Kalkstein na sejmiku toruńskim.

Obecnie opuściła prasę broszura, której tytuł umieściliśmy na czele artykułu, a która jest powtórzeniem wzmiankowanego odczytu.*) Broszura ta wydaje się nam ze wszech miar godną omówienia, raz ze względu na samą sprawę, powtóre na poruszone w niej myśli.

Nie da się bowiem żadną miarą zaprzeczyć, że pytanie, w jaki sposób ratować się nam należy przed skutkami ustawy kolonizacyjnej, jest jeszcze ciągle węzłem gordyjskim problematów finansowych, na które gruntownie nie odpowiedziano.

Zastanawiając się nad tą sprawą, przychodzi autor do przekonania, że stoimy na przełomie, na którym przeszłe i obecne warunki bytu, prą ku przeobrażeniu ustroju społecznego, w tym kierunku, aby zredukować u nas większą własność ziemską i gospodarkę latifundjalną, a podnieść do wyższej godności ekonomicznej i społecznej włościaństwo i gospodarstwo chłopskie. Jednem słowem wprowadzić inny podział ziemi i przyspieszyć tworzenie średnich gospodarstw włościańskich za pomocą kolonizacji wewnętrznej.

Do czynności tej należy się wziąć wcześnie, wcześniej nim prawo kolonizacyjne zdąży nam oktrojować reformę. Poświęceniem reszty kastowych nawyknień i przesądów należy uprzedzić Rząd pruski, kolonizować o własnych siłach, zużytkować materjał rodzimy i wytworzyć w rolnictwie rodzimy stan średni. W Poznańskiem są stosunki ze względu na podział własności ziemskiej niezdrowe. W Westfalji tylko 10% ziemi jest w posiadaniu wielkich właścicieli, w Hanowerze 12%, w Saksonji 20% — natomiast w Prusach zachodnich 43%, w Poznańskiem zaś 57%! A przecież jest to pewnikiem ekonomicznym, że podział własności ziemskiej jest tam najzdrowszy, gdzie przeważa średnie gospodarstwo rolne i gdzie jako czynnik sukkursywny otacza je wielka własność szlachecka z jednej, a mała własność chłopska z drugiej strony.

Na tym procencie wielkiej własności polega przyczyna naszych niepowodzeń, a daty statystyczne stwierdzają, że u nas najwyższy procent wielkiej własności idzie na subhastę.

I rzecz to naturalna!

Wbrew wszelkim teorjom, dochodzimy za pomocą praktycznych badań do przekonania, że tzw. renta gruntowa nie istnieje, że jeżeli nawet kapitał przynosi procent, to praca w tym razie nie przynosi odpowiednich zysków.

Lecz, podczas gdy własność większa odczuwa to dotkliwie, gospodarz włościański przetrzymuje łatwiej krizis; on bowiem, mając małe koszta produkcji, będąc zarazem panem, właścicielem, robotnikiem i najgłówniejszym konsumentem, łatwiej w ciężkich czasach z zysku zrezygnować może.

Trzeba więc koniecznie stanu średniego, trzeba dla niego grunt uprawić, ażeby mógł się przyjąć, rosnąć i rozkrzewiać.

W tym wypadku próżni tej zostawiać nie można, gdyż wciśnie się w nią żywioł nieswojski, żyd lub Niemiec, pasożyt, który, pojmując lepiej od nas swój interes ekonomiczny, niby klin, rozsadza naszą istność socjalną.

Tylko średni stan rolniczy może u nas wytworzyć i ukształcić chłopa, który będzie miał inteligencję szlachcica, bez wad jego, i szlachcica, który pracować będzie po chłopsku, nie tracąc nic ze zalet swego stanu. Do tego zdąży zaś można jedynie przez kolonizację wewnętrzną, a do przeprowadzenia jej potrzeba instytucji, któraby, nie bawiąc się w szermierki finansowe o nierównych siłach, zrozumiała braki i szczerby organizacji społecznej i zakreśliła plan zapełnienia próżni socjalnych.

Takim warunkom odpowiadają — zdaniem autora — instytucje spółek, znanych pod nazwą spółek Schultze-Delitsch, i inna forma kolonizacji wewnętrznej, tj. wypuszczanie parcel włościanom w dzierżawę. Dzierżawa taka trwałaby od lat 20 do 25, dzierżawca zobowiązanym być winien przystąpić do „Spółki zapisanej“, jaką utworzy właściciel wraz z wszystkimi dzierżawcami, a której celem jest: a) popierać kredyt i interesa gospodarcze wspólników; b) wzajemna gwarancja; c) załatwianie spraw komunalnych. Kombinacją bardzo zalecenia godną byłoby takie urządzanie dzierżaw włościańskich, tak, iżby za opłatą czynszu rocznego i pewnego datku na amortyzację, spółka, lub jeden członek spółki, po upływie pewnej liczby lat, stał się właścicielem swego gospodarstwa.

Autor tak kończy rzecz swoją:

„Sytuacja nasza socjalna i ekonomiczna smutna jest z powodów, które się streszczają w jednym charakterystycznym objawie społecznym, tj. w braku stanu średniego. W położeniu tem zastaje nas prawo o kolonizacji niemieckiej z dnia 26. kwietnia 1886, które z wielkim aparatem i głęboką przezornością zabiera się do skorygowania tej socjalnej ułomności naszej dzielnicy. Ludności miejscowej nie pozostaje dla swej obrony nic innego, jak cele społeczne prawa kolonizacyjnego sobie przyswoić i uprzedzając 'o własnych siłach oktrojowaną reorganizację, skrzyżować wadliwe, bo politycznie wstrętne motywa celów rządowych.

Oglądając się za środkami, któreby proces ten socjalny ułatwić i przyspieszyć mogły, znajdujemy instytucję spółek zapisanych, jako organizację, zdaniem naszem, najwłaściwszą.

Spółki tworzą związłość interesów, w których się spotykają pan i robotnik, ożywieni duchem, w których skracają się odległości warstw społecznych i w których przygotowuje się organiczny układ wzajemnych socjalnych stosunków.

Spółki są wyrazem i obrazem średniego stanu; w nich maleje potężny, a maluczki czuć się może silnym; obaj do tej samej skarbonki ten sam rzucają grosz wdowi.

W spółkach skupiają się drobne siły do osiągnięcia wielkich celów.

Nie wątpię, że przyszłość nasza będzie lepszą; ale zrozumieć nam trzeba, czem stoją narody: nie porywami konwulsyjnemi, ani formułkami socjalnemi, ani papierami akcyjnemi; lecz organicznym rozwojem wszystkich warstw społecznych i zespoleniem się narodu w pracy i w duchu! Taką nam trzeba stworzyć dopiero społeczność, a zaczynać od spółek. Na tem polu dalecy od wszelkich ułud i fałszywych liczb, sami z siebie wysnujemy bilans sił i zasobów naszych, zrobimy rachunek sumienia i znajdziemy wyraz tego, co możemy lub co nad siły nasze.

Niebezpieczeństwo dla naszej ziemi jest groźnem, bo z mądrych i silnych rąk pochodzi, ale zaiste, chybaby dzieje ludzkości wspak poszły. gdyby dwumiljonowa ludność, jeżeli chce być narodem, miała uledz pod naciskiem stu miljonów marek!“

*) „Położenie nasze a ustawa o kolonizacji niemieckiej z d. 26. kwietnia 1886“ przez dra Teodora Kalksteina. Toruń 1887, (Lwów u Gubrynowicza), str. 53.

Z pism ruskich.

W dziennikach ruskich i russkich dotąd jeszcze nie ucichł hałas, spowodowany podniesieniem sprawy zmiany pisowni, zainicjowanej podobno przez samych Rusinów. Obecnie, gdy kwestja ta wyjaśnioną została w zupełności, dla lepszego zaznajomienia z nią naszych czytelników, podajemy tu głosy dwóch dzienników ruskich narodowców, a mianowicie *Diła* i *Bukowyny*.

„Minister oświaty dr. Gautsch — pisze *Diło* — przesłał do bukowińskich i galicyjskich Rad szkolnych reskrypt l. 23.411/1886, w którym oświadcza: *Dass von achtbarer Seite* (której p. minister nie wymienia) *der Antrag angebracht wurde*: *es möge für den ruthenischen Sprachunterricht in Galizien u. Bukovina jene Schreibweise in Anwendung gebracht werden, welche in Zelechowski's Ruthenisch-deutschem Wörterbuche angewendet wurde*, i poleca obu tym krajowym władzom szkolnym zasięgnąć zdania ludzi fachowych. I rzeczywiście, jak się dowiadujemy, tak bukowińska jak i galicyjska Rada szkolna spełniły już polecenie p. ministra oświaty. Bukowińska wzywała ludzi fachowych pojedynczo i zapytywała o zdanie, galicyjska zaś zwołała rodzaj ankiety z profesorów Uniwersytetu, gimnazjum ruskiego i seminarjum nauczycielskiego, która odbyła dwa posiedzenia. Notujemy fakt, że ankieta galicyjska prawie jednogłośnie wypowiedziała opinję, że pisownię etymologiczną należy pozostawić w szkołach, a tylko trzeba ją poprawić. Jakie zdanie wypowiedziano na Bukowinie, nie wiemy; ale w Galicji, jak widzimy, rozstrzygnęli już sprawę Rusini, fachowi pedagodzy. Rozumie się, że sam fakt, iż minister zapytał, czy nie możnaby zaprowadzić w szkołach pisowni słownika Zelechowskiego (tak zwanej Kuliszówki), dał tym pseudo-ruskim organom, które wyrzekły się nietylko etymologji z 1848 r. i gramatyki szkolnej Osadcy, lecz nadto zdeptały nogami rodzony język ruski (*Słowo* i *Prołom*, przyp. Red. *Dz. Pol.*) — dał, powtarzamy, im sposobność do uderzenia na alarm, oczywiście przeciw narodowcom, przeciw tym, którzy w ankiecie rozstrzygali kwestję pisowni! Rozumie się, cały ten alarm łączy się, jak zwykle. z denuncjacjami, przyczem wszystko jest tak niesmaczne, płytkie i idjotyczne, że aż twarz rumieni się ze wstydu za tych ludzi, którzy wygłaszają np. takie zdania, iż kto używa fonetycznej pisowni, ten *ipso facto* jest już wrogiem Cerkwi i wszystkich państwowych porządków. Ba, nawet wezwano naszych biskupów, aby jechali do Wiednia i tam wyjaśnili panu ministrowi sprawę pisowni i gramatyki ruskiej — jak gdyby ta kwestja nie została już rozstrzygniętą przez ludzi fachowych i to na korzyść etymologji!“

Tyle *Diło*. *Bukowyna* zaś pisze między innemi, jak następuje:

„Chodzą słuchy, że Ministerstwo miało zawezwać galicyjskie i bukowińskie Rady szkolne, iżby zwołały wskazaną przez ministra komisję znawców, którąby wyraziła zdanie o zaprowadzeniu fonetycznej ruskiej pisowni w szkołach.

„Jeżeli tak się rzecz ma, to Ministerstwo może być pewnem wdzięczności ze strony całej świadomej siebie Rusi austrjackiej. Przez wprowadzenie jedynej rozumnej pisowni, jaką jest fonetyczna, pozbawi się moskiewskich zaprzedańców ostatniej broni agitacyjnej, gdy jedynie jeszcze t. z. pisownią cerkiewno-słowiańską, a właściwie moskiewską, bałamucą oni lud, a osobliwie młodzież, i bają o jedności języka ruskiego z rosyjskim, twierdząc, że „na Rusi adin jazyk, a na niom dwa wygowora“, a przyjęte znaki fonetyczne, t. zw. daszki, nazywają politycznemi gromozwodami. Z upadkiem niby historycznej pisowni nie upadnie, a przeciwnie ugruntuje się właśnie narodowa odrębność Rusinów. Fałszem jest, jakoby fonetyka oddalała naród od Cerkwi, bo i dzisiaj wszyscy prawie piśmienni członkowie ruskiego społeczeństwa nie znają nietylko już pisowni ksiąg cerkiewnych, ale nawet historycznej, i — co zupełnie rzecz naturalna — piszą więcej fonetyką. Prawda, że Ruś sprzeciwiła się łacińskim czcionkom Gołuchowskiego i obecnie im się sprzeciwi. Tego jednak Rząd z pewnością nie pragnie i jest to tylko strach, puszczony przez moskiewskich służalców, a świadczący, jak bardzo boją się fonetyki, któraby natychmiast wykazała czarne na białem, kto Rusin, a kto nim nie jest.

„Kłamstwem, bezwstydnem, omierzłem kłamstwem jest, jakoby fonetyka, do której należy i t. z. „dragomanówka“, była używaną jedynie w pismach socjalistycznych i nihilistycznych, wychodzących w Genewie. Wszyscy ruscy uczeni i literaci pisali i piszą fonetyką, którą uznali za jedyną racjonalną ruską pisownię. Rusini galicyjscy, co się dali odwieść od fonetyki, powinniby zapamiętać sobie bezwstydne kłamstwo służalców moskiewskich i na ich słowa odpowiedzieć czynem: rzucić precz niczem nieusprawiedliwione względy na moskalofilski krzyk i hałas, a raz już położyć koniec niepotrzebnemu obciążaniu nauki, a tem samem utrudnianiu oświaty naszego ludu Czy nie dość już mamy doświadczenia z „jazyczjem“, którym męczono, ba, i jeszcze męczą młodzież naszą? I przeciw naszej żywej, ojczystej mowie powstawali i powstają moskiewscy zaprzedańcy, a jednak niczego nie dokonali. Zapora przez nich zastawiona niby-to z religijnych powodów, zerwała się, a słowo nasze rodzime popłynęło szerokim strumieniem, w którym dziś jutro będą musieli utonąć stróże tej zapory. Czyż cerkiew, religijność, moralność, straciły na tem? Przeciwnie, zrozumiałe słowo podniosło je. Tak też będzie i z pisownią fonetyczną“...

„Tyle na dzisiaj, więcej powiemy po zasięgnięciu dokładniejszych wiadomości o poruszonej przez Rząd sprawie.

„Moskiewskim zaś strachajłom lwowskim powiemy: Nie obawiajcie się, panowie, o Ruś. Nie Ruś tutaj zagrożona, ale moskiewska pisownia, *abjedinenje* i polityczne gromozwody. To nie Ruś przepada, gdy pragnie pozostać Rusią i kiedy Rząd austrjacki nie ma ochoty hodować u siebie moskwicyzmu!“

Oto głosy dwóch niezawisłych organów ruskich. Co pisały w tej sprawie *Prołom* i *Słowo*, łatwo się domyśleć z zamieszczonej powyżej odpowiedzi narodowców. Z naszej strony tylko dodamy, że rzecz miała się tak istotnie, jak przedstawia ją *Diło*.

Zmiana w usposobieniu Francuzów względem Polski.

Niezawodnie mamy jeszcze we Francji szczerych przyjaciół, mianowicie w najpoważniejszych kołach. Ale młodsze pokolenie nie tylko coraz więcej zapomina o Polsce, lecz nadto z jakimś chorobliwym zapałem lgnie do Rosji, wbrew republikańskim zasadom uwielbia autokrację cara, i wbrew przyrodzonemu Francuzom smakowi w rzeczach sztuki, unosi się nad najmniej tego godnemi płodami romansopisarstwa rosyjskiego. Na 20 młodych adwokatów lub profesorów zaledwo natrafisz na jednego, któryby był wolny od tego obłędu, a co do oficerów francuskich, ci marzą tylko o wspólnej kampanji rosyjsko-francuskiej przeciwko Teutonom.

Przed 20 laty młody adwokat Charler Floquet stał się we Francji sławnym w skutek znanego wykrzyknika: *„Vive la Pologne, Monsieur!“* którym powitał cara Aleksandra w pałacu sprawiedliwości. Może właśnie temu czynowi p. Floquet zawdzięcza swą świetną karjerę. Dziś przy każdej sposobności, w dziennikach najrozmaitszych stronnictw, od orleanistowskiego *Français* do oportunistowskiej *Republique Française*, jeżeli ma być p. Floquetowi uczyniony najcięższy zarzut, to mu się przypomina ów wykrzyknik jako najfatalniejszy lapsus linguae.

Niegdyś w Paryżu wywieszano chorągwie polskie. W ostatnich dniach sąd przysięgłych uroczyście uznał niewinnym pana Peyramonta, wydawcę dziennika *Revanche*, oskarżonego o skompromitowanie Francji przez wywieszenie z powodu wyborów w Alzacji transparentu, obok którego znajdowała się chorągiew francuska i — rosyjska! Obrońcy oskarżonego wystarczało podnieść dobitnie, że p. Peyramont jest gorliwym stronnikiem Rosji, aby uzyskać wyrok uniewinniający.

Jednakże p. Peyramont — to pospolity awanturnik, handlujący szowinizmem. Ale p. Deroulède, prezes ligi patrjotów, to niewątpliwie genjalny poeta, bo rzeczywiście jego „Chants du soldat“ dowodzą całkiem niepospolitych zdolności poetyckich, a nadto jest to człowiek pod względem moralnym zupełnie czysty. Pomimo tego w uwielbieniu Rosji niczem się nie różni od Peyramonta.

I tak w numerze 10-tym wydawanego pod dyrekcją p. Deroulède ilustrowanego tygodnika *Le drapeau* czytamy w korespondencji z Petersburga:

„Zaproponowano też bardzo energiczne środki względem Polski, której powstanie Austrjacy uważają za broń straszliwą w razie wojny z Rosją. Nadzieje to wiotkie, bo stronnictwo rosyjskie (!) w Polsce jest bardzo potężne. Jednakże Rząd zamierza zabezpieczyć spokój kraju dalszem rozwinięciem systemu Miljutyna. Wpływ szlachty w zarządzie miejscowym zostanie znacznie osłabiony, prawa włościan będą rozwinięte itd.“

Dawniej francuscy politycy rusofilscy czasem tłómaczyli, że sojusz francusko-rosyjski naturalnie musiałby sprowadzić zmianę rządowego systemu w Polsce. Dziś już o tem nie mówią, lecz *sans façon* chwalą ucisk Polski, jak potępiają „niewdzięczność“ Bułgarów i domagają się, aby czem prędzej poddali się carowi.

Wszystko *in majorem gloriam* cara — takie rozlega się coraz wyraźniej hasło w Paryżu — w 20 lat po wydaniu przez H. Martina pięknego dziełka“ *l'Europe aux Européens*.“

Głos czeski o religji słowiańskiej i o języku konwersacyjnym.

Wychod pisze:

„Gdybyśmy należeli do szczepu romańskiego, moglibyśmy twierdzić, że naszym narodowym Kościołem, jest Kościół rzymsko-katolicki, ponieważ wyrósł na gruncie tych narodów. Niemcy mają swój Kościół narodowy — luterstwo; Rosjanie, Bułgarowie i Serbowie, mają swe prawosławie; my Czesi, mieliśmy swój Kościół, założony przez św. Cyryla i Metodego, swój hussytyzm, kompaktaty, swych czeskich braci, a wszystko to jest najbliższe prawosławia.

„Jeżeli teraz zapytamy, co to jest Kościół narodowy i dlaczego ani Niemcy, ani Słowianie nie nazywają Kościoła rzymsko-katolickiego swym narodowym Kościołem, na to można odpowiedzieć: Kościół narodowy jest wyrazem nauki chrześcjańskiej, który odpowiada potrzebom i stosunkom narodowym; tak, że z Kościołem narodowym sam naród się podnosi lub upada, to też nie można mówić o utrwaleniu się narodu lub o wzajemnych stosunkach szczepowych tam, gdzie nie ma Kościoła narodowego.

„Co się tyczy języka, któryby mógł posłużyć do duchowego zjednoczenia Słowian, to gazeta czeska wymienia język rosyjski i wzywa gorąco swych ziomków do uczenia się tego języka. Posłuchajmy co mówi w dalszym ciągu:

„Jeżeli my, Słowianie, pragniemy rzeczywiście zbliżyć się do siebie i do Rosjan, to powinniśmy przyswoić sobie język rosyjski. Serb, Czech i Bułgar porozumieją się wzajemnie łatwo za pośrednictwem języka rosyjskiego i pierwszy krok do duchowego zjednoczenia się, będzie uczyniony.

„Jeżeli nierosyjskie słowiańskie plemiona uważają Rosję za rzeczywistą podporę, na której mogą wesprzeć się teraz i w dalekiej przyszłości, powinni uważać wyuczenie się języka rosyjskiego za pierwszy obowiązek, a mianowicie powinna młodzież wszystka, bez różnicy, czytać w oryginale dzieła rosyjskie i czerpać z nich naukę, wykształcenie i poczucie słowiańskie“.

W końcu dopiero artykułu pokazuje się, dlaczego *Wychod* przemawia tak gorąco za językiem rosyjskim. Przyczyną tego jest materjalna korzyść. jakąby odnieśli Czesi ze studjowania języka rosyjskiego, gdyż znajomość tego języka otworzyłaby im drogę do Rosji, gdzie i teraz już przeszło 150 Czechów znalazło posady w gimnazjach, nie licząc innych zawodów, w których pracują. A to racja narodowa!

Przegląd handlowy.

Lwów 20. marca.

[O.] Obawy wojenne ustały — świat kupiecki wierzy w trwałość pokoju. Na targu efektowym wywołała ta wiara znaczną zwyżkę kursów, a nawet i kurs rubla podwyższył się. Na targach zaś zbożowych usposobienie pokojowe powinno było wywołać zniżkę cen, przynajmniej w głównym artykule handlu zbożowego, w pszenicy, i niezawodnie byłoby to nastąpiło, gdyby dotychczas praktykowane ceny pszenicy, wywołane były spekulacją, opierającą się na oczekiwanych konfliktach wojennych. Tymczasem usposobienie targów co do pszenicy w ubiegłym tygodniu było stałem, a ceny w Ameryce, we Francji i na głównych targach Austro-Węgier podnosiły się. Jest to najlepszym dowodem, że ceny te formowały się z uwzględnieniem szczupłej podaży na targach europejskich i małych wszędzie zapasów. Europa zachodnia i środkowa ma w bieżącym sezonie wielkie potrzeby do zaspokojenia, a gdy nowe żniwo indyjskie na targach się jeszcze nie pojawia, bierze zachodnia Europa prawie wszystko z Ameryki, której kontrolowane zapasy ciągle się uszczuplają, tak, że na dniu 8. marca b. r. wynosiły tylko 54.000.000 buszli. Z Rosji przybywa na targi niemieckie, holenderskie i angielskie głównie tylko żyto, pszenica zaś w nieznacznych stosunkowo ilościach odchodzi z portów Czarnego morza do Grecji, Włoch. południowej Francji, a po części i do Szwajcarji.

Na targach niemieckich usposobienie było dość spokojne, ceny pszenicy pomimo szczupłej podaży nie podniosły się znaczniej. Ceny zaś żyta doznały na targach niemieckich zniżki, głównie z powodu, że podaż przy otwarciu żeglugi na rzekach i kanałach stała się znaczniejszą. W Wiedniu, Peszcie i Pradze podaż gotowej pszenicy była szczupłą, ceny tak w handlu terminowym, jak i w obrotach gotowem ziarnem podniosły się. W Pradze płacono za cetnar metryczny pszenicy dnia 16. bm. do zł. 11·60, na stacjach kolejowych czeskich do złr. 11·10 za 100 kilo towaru handlowego.

Na targach naszych nie było wcale ożywienia. **Pszenicę** płacono we Lwowie do zł. 8·80, podaż była szczupła, eksport jak dawniej skierowany do Czech i Morawji.

Żyta, tak we Lwowie, jak i na prowincji nagromadzone są dość znaczne zapasy, i tak u jednego tylko spekulanta we Lwowie ma być na składzie do 3.000 korcy. Gdy odbytu eksportowego spekulacja na razie nie miała, a prócz tego rolnicy nasi występują z dość silną podażą, osłabła chęć zakupna, ceny doznały zniżki. Dość piękne żyto oferowano we Lwowie po zł. 5·95 do 6 za 100 kilo; średnie po zł. 5·40 do 5·60 paritas Lwów lub stacje kolejowe.

Tak samo jak z żytem ma się rzecz z **owsem**. Nagromadzone na stacjach kolejowych i składach miejskich zapasy owsa obliczają w przybliżeniu na 600 wagonów. Podaż prócz tego była dość silną natrafiała jednak na tak małą chęć zakupna u spekulantów i dostawców wojskowych, że prawie żadnych większych nie zawarto transakcyj. Piękne gatunki owsa można było nabyć w ubiegłym tygodniu po cenie zł. 4.80 do zł. 5 za 100 kilo. Jeżeli nie znajdzie się odbyt eksportowy, przewidywać można jeszcze większą zniżkę cen tego produktu, gdyż zapasy wspomniane znajdują się po większej części w posiadaniu mniej zamożnych kupców, którzy nie będą mogli długo wytrzymać towaru przy opłacaniu procentów i składowego.

Na razie, według stanu targów i cen owsa w Wiedniu i Pradze, eksportu znaczniejszego trudno się spodziewać, gdyż zbiory owsa w sąsiednich krajach były obfite. Być jednak może, że konsumcja krajowa z większym niż dotąd wystąpi popytem.

Bobik i wyka nie miały znaczniejszego odbytu. **Groch** był prawie nie do zbycia.

Jęczmienia pięknego na targach nie widać, gatunki poślednie miały odbyt bardzo mały tylko na potrzeby lokalne po cenach niższych.

W handlu **rzepakiem** nie ma ożywienia, tak u nas jak i na główuych targach monarchji — również i ofert było niewiele.

Na targu wrocławskim pokazuje się brak **koniczyny** czerwonej w lepszych gatunkach.

Targ też był dość ożywiony i spodziewano się tam podwyższenia cen. U nas ofert było dosyć, popyt na potrzeby siewu był mały. również i eksport. Za **koniczynę czerwoną** płacono do zł. 45, za **białą** do zł. 55, za **szwedzką** 58.

Handel **chmielem** bez zmiany.

Ruch handlowy w **spirytusie** ograniczony.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Benedykta Op. — Lubomiry. Wschód słońca o godz. 6. min. 9. zachód o godz. 5. min. 6.

Fundacja imienia M. Kallira. Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacji stypendyjnej im. Mayera Kallira, za rok 1886 wykazuje w dochodach: 1. Zapas początkowy 10 zł. 64 ct. gotówką, 6.941 zł. 27 ct. efektami. 2. Odsetki od efektów 296 zł. gotówką. 3. Nadwyżka przy konwersji 5 proc. listów kredytowych 5. zł. 25 ct. 4. Efekta zakupione 10 zł. 64 ct. Suma dochodów 311 zł. 89 ct. gotówką, 6.951 zł. 91 ct. efektami. W wydatkach: 1. Stypendja 280 zł. gotówką. 2. Koszta inseracyjne 6 zł. 63 ct. 3. Gotówka na zakupno efektów 10 zł. 64 ct. Suma wydatków 297 zł. 27 ct. gotówką. Z porównania z sumą dochodów okazuje się zapas z końcem roku 1886 14. zł. 62 ct. gotówką, 6951 zł. 91 ct efektami. Z porównania zaś zapasu ostatecznego z zapasem początkowym okazuje się w majątku fundacji przyrost w gotówce o 3 zł. 98 ct., przyrost w efektach o 10 zł. 64 ct., zatem ogólny przyrost majątku w kwocie 14 zł. 62 ct.

Honorarjum autorskie arcyks. Rudolfa. Przy wydawnictwie „Austrjacko-węgierska monarchja w słowie i obrazie,“ postanowiono, że każdy współpracownik bez względu ma otrzymać za jedną stronę druku 5 złr. Przy obliczaniu okazało się, że arcyks. Rudolfowi należy się za dotychczasowe artykuły 205 złr. Arcyksiążę przeznaczył tę kwotę dla kasy pensyjnej pracowników zajętych przy drukarni nadwornej.

Marszałek, podejrzany o... szpiegostwo. Wspomnienia Pawła Dhormoy'a o roku 1870, zawierają między innemi następujący ciekawy epizod: W kilka dni po 4. września zdarzyło się w Paryżu, że stary marszałek **Vaillant**, jeden z najzasłużeńszych oficerów cesarstwa, został jako szpieg przez rozpasane tłumy podejrzany i zagrożony. Jak to zwykł był zawsze czynić, znajdował się w ogrodzie swej realności w pobliżu portu Vincennes zajęty jakąś robotą ogrodniczą, gdy nagle opadli go franktirerzy i posądzając o zamiar zdejmowania planu fortyfikacji dla Prusaków, odprowadzili sędziwego jenerała pod eskortą do Paryża. Na szczęście, jenerał Trochu wyrwał go z rąk „sprawiedliwości ludu“... w jaki sposób? — to opisuje Dhormoy temi słowy: „Dorożka z marszałkiem, otoczona tłumem gawiedzi i eskortą franktirerów, przyjechała do Louvru i stanęła przed peronem. Jenerał Trochu, usłyszawszy o zdarzeniu. wraz z kilku odważniejszymi oficerami jen. sztabu, zbiegł schodami na dół i zawołał podniesionym głosem: „Zaprowadźcie oskarżonego przed Sąd doraźny!“ Podczas gdy oficerowie odprowadzali swojego dawnego przełożonego i z narażeniem się na niebezpieczeństwo własnego życia bronili go przeciw insultacjom gawiedzi, zwrócił się gubernator Paryża do tłumów i zawołał: „Szlachetny ludzie! Wspaniałomyślny ludzie, sprawiedliwości Twojej stanie się zadość! Sąd doraźny jest zebrany, aby karać zdrajców i szpiegów! Obowiązek swój spełni on sumiennie!“ Poczem, pozostawiając zacietrzewione tłumy w osłupieniu, udał się do tego skrzydła gmachu, gdzie Vaillanta odprowadzono, i ujrzawszy go, rzucił mu się w ramiona. „O! jakaż hańba, jaki wstyd! Pan, jeden z najsławniejszych ludzi Francji, znieważony w ten sposób przez rozwścieklony motłoch!“ „Skoro przekonanie takie jest Pańskiem — odparł marszałek ze spokojem — dlaczego objałeś kierownictwo tych tłumów?“ „Na to, aby zapobiedz większym nieszczęściom dla Francji... Bóg wie, coby się stało, gdyby mnie w tej chwili tu nie było. Być może, że inny w mojem miejscu byłby patrzył na to, jak te tłumy darłyby Ciebie marszałku w kawałki!...“

Kangoru złodziejem. Zwierzątko to, którego futro tak bardzo jest teraz w modzie, stało się powodem zabawnego zdarzenia w domu pewnego Anglika, który przywiózł je sobie z Ameryki i tak oswoił, iż chodziło jak pies swobodnie po całym domu. U Anglika zbierało się często towarzystwo czysto męzkie, zabawiające się jedynie hazardownemi grami. Wszystko szło pięknie, tylko każdym razem spostrzegano przy obliczaniu się, że znaczne kwoty znikały w sposób niewytłumaczony. Raz nareszcie, gdy zginęła kwota ogromna, gospodarz kazał drzwi pozamykać i zarządził ścisłą rewizję... gości. Nie odniosło to jednak żadnego rezultatu, gdyż nie znaleziono zguby.

Skonsternowani goście poczęli czynić gospodarzowi gorżkie wyrzuty, gdy jeden z młodszych zwrócił uwagę gospodarza, że „konguru“ nie był rewidowany....

Wiadomo, że zwierzę to ma rodzaj naturalnych kieszeń lub torby, w której nosi swe małe. Gdy więc tam zajrzano, znaleziono ku ogólnemu zdumieniu stosy złota!

Gospodarz tłumaczył, że widocznie konguru ma instynkta sroki i lubi chować wszystko, co błyszczy... lecz goście nie chcieli jakoś dać temu wiarę, gdyż... odnieśli się do Sądu, Sąd zaś zażądał zawezwania rzeczoznawców, aby orzekli, czy konguru ma instynkta złodziejskie... czy nie.

16 obłąkanych, jak donosi *Kuryer Wars.* znajduje się w tamtejszym areszcie miejskim, nie znaleźli bowiem pomieszczenia w szpitalu, a nie mają nikogo, ktoby się nimi zaopiekował. Czem dla tych nieszczęśliwych jest pobyt w areszcie, łatwo sobie wyobrazić; trudniej jednak zrozumieć, że do takiej iście tragicznej konieczności mogło przyjść w słynącej z filantropji i zasługującej rzeczywiście na tę sławę Warszawie

Wieczorek kasynowy, który odbył się onegdaj, jako w dzień św. Józefa, zgromadził wcale liczne grono pragnących przypomnieć sobie ubiegły karnawał. Po odegraniu kilku utworów przez muzykę wojskową 9 pułku pod kierownictwem p. Falla, rozpoczęto o godzinie ³/₄9. tańce. Do pierwszego kadryla stanęło około 80 par. Zabawa przeciągnęła się o dwie godziny dłużej, aniżeli to było z uwagi na post projektowane.

Dostawy dla armji. Panowie Szymon Amałowicz i Karol Smutny wydelegowani zostali przez korporację szewców lwowskich (w celu wyjednania robót od Ministerstwa wojny) do Wiednia. Szewcy nasi mają zamiar podjąć się roboty obuwia, a rymarze dostawy ładownic, siodeł i innych przedmiotów ze skóry dla armji.

W sprawie dostaw dla obrony krajowej. Izba handlowo-przemysłowa wydała następujące ogłoszenie: Według zawiadomienia c. k. Ministerstwa obrony krajowej z dnia 16. b. m. doręczonego Izbie dnia 19. marca b. r. mogą pp. przemysłowcy, reflektujący na dostawę przedmiotów do umundurowania i uzbrojenia c. k. obrony krajowej, szczegółowe warunki licytacyjne, znajdujące się również w Izbie handlowej i przemysłowej, przeglądnąć w każdej komendzie ewidencyjnej obrony krajowej. Wszystkie bataljony obrony krajowej otrzymały też nakaz, interesowanym pp. przemysłowcom okazywać wzory przedmiotów, dostarczyć się mających, a później wyda Ministerstwo obrony krajowej rozporządzenie, aby tym pp. przemysłowcom, którzy obejmą rzeczywiście dostawę, odnośne wzory na ich żądanie wydano za opłatą.

Dwie siostry. Donoszą z Wiednia: Prawdziwy obraz rozpaczy przedstawia mieszkanie maszynisty kolei Północno-Zachodniej, Franciszka Fischera, z którego domu w przeciągu ostatnich dwóch dni wyniesiono dwa trupy, zwłoki dwóch sióstr, które nieubłagana śmierć wyrwała sędziwemu starcowi. Szczególnie do głębi wzruszająca jest historja śmierci młodszej córki, 17-letniej szwaczki Antoniny Fischer, która z bolu i rozpaczy za zmarłą starszą siostrą, w skutek ataku apoplektycznego przeniosła się do wieczności. Jeszcze przed tygodniem 60-letni maszynista Fischer był w najlepszym humorze, oczekując z niecierpliwością przyjścia na świat wnuka. Zamężna córka Anna Jansky mieszkała przy rodzicach, lada chwila spodziewając się potomka. Wszyscy otaczali młodą kobietę niezwykłą troskliwością, rozwiązanie przeszło szczęśliwie, następnego dnia jednak stan zdrowia się pogorszył w tak wysokim stopniu, że szczęśliwa matka wśród okropnych boleści zakończyła życie. Skonała ona na rękach siostry, która zrobiwszy wszystkie przygotowania do pogrzebu, sama popadła w ciężką chorobę. Silny ból głowy i serca wzmagał się, a gdy z domu załoby wynoszono trumnę ze zwłokami zmarłej kobiety, Antonina wydawszy straszny okrzyk „Ojcze, ja dłużej żyć nie mogę," padła na ziemię. Posługacze pogrzebowi szybko wynieśli trumnę, za którą postępowali tylko znajomi nieszczęśliwych rodziców, ci bowiem musieli tymczasem wrzekomo omdlałą córkę położyć do łóżka, na którem przed niewielu godzinami skonała jej najdroższa siostra. Wezwano pomocy lekarza, niestety nadaremnie. Antonina nie żyła. Świeża ta, zupełnie niespodziewana śmierć doprowadziła biednych rodziców do ostatecznej rozpaczy. Matka odchodząc od zmysłów, chciała skoczyć z okna i dopiero domownicy zdołali ocalić życie zrozpaczonej kobiecie. Obiegające pogłoski, jakoby Antonina zażyła truciznę, okazały się nieprawdziwemi, gdyż sekcja lekarska skonstatowała, że przyczyną śmierci było zapalenie mózgu i wada serca.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Po czteroletniej przerwie wznowiono w dniu onegdajszym „Hrabinę" Moniuszki, tym razem w obsadzie, dającej pewną rękojmię powodzenia artystycznie wykończonemu dziełu mistrza.

„Hrabina" powstała w dwa lata po pierwszem przedstawieniu „Halki" na scenie warszawskiej i przyznać należy, że pod względem wykończenia ogromna przestrzeń oddziela od „Halki". Stanisław Moniuszko przystępował do napisania tej opery w nierównie korzystniejszych warunkach, talent jego uznany już i ceniony wzbudzał ufność ogółu, podniecał wiarę w własne siły. Jeśli „Halka" uderza głębokim liryzmem, to „Hrabina" celuje malowniczą charakterystyką przedstawienia. Kompozytor i librecista, Moniuszko i Wolski, obdarzyli scenę polską dziełem, którego cała piękność na niezmirnie żywym kontraście obrazu polega. Z jednej strony romansowa płocha postać Hrabiny i jej salonowy orszak, zaprzątniony strojami i intryżkami z „Pod Blachy". Z drugiej stary Cześnik naiwna Bronia i Kazimierz, postacie jasne i czyste, uosobienia staropolskiej cnoty. Pomiędzy nimi dziwaczeje postać Podczaszyca, przechylająca się raz na jedną, to znów na drugą stronę, przedstawiając typ oryginalny i niezmiernie prawdzimy.

Z takiej osnowy, stanowiącej niejako wzór tekstu opery komicznej, sama przez się niejako płynie muzyka nader charakterystyczna i ożywiona. Począwszy od uwertury, wszystkie ustępy muzyczne „Hrabiny" zalecają się bogactwem twórczych pomysłów i umiejętnością instrumentalnego obrobienia. Wytworność, lekkość, dowcip, cechują muzykę ilustrującą świat modny, zfrancuziały, rzewność zaś i tęsknota jest udziałem ustępów, mających uplastycznić typy swojskie, narodowe.

Kogoż nie poruszy duet cześnika z podczaszycem, osnuty na tle poloneza instrumentowanego prześlicznie na orkiestrę z towarzyszeniem sola wiolonczeli. Silniejsze może jeszcze wrażenie sprawia prosta, a jednak tak jędrna i pełna porywającej mocy piosnka („Pomnę ojciec waścin gadał"). Piosnki Broni proste, sielskie, podsłuchane w jakiejś zagrodzie litewskiej, skromne są w formie, lecz pełne wdzięku. Piękny Polonez poprzedzający rozpoczęcie aktu trzeciego, oraz chór za sceną („Pojedziemy na łów, na łów",) wreszcie arja włoska Hrabiny w stylu ośmnastego wieku *a la Farinelli* i kończąca operę staropolska nuta „Kochajmy się" śpiewana przez chór — tworzą najcelniejsze ustępy kompozycji.

Wytwornem dziełem sztuki jest „Hrabina". Orkiestra, głosy, chóry, akcja, łączą się tu w prześliczną całość. Wszakże większą jeszcze ma ona dla nas wartość ztąd, że przeciwstawia liryzm narodowy w obec cudzoziemskiej liryczności. Dla tego też partję „Hrabiny" odśpiewa każda wykształcona śpiewaczka, lecz partje Broni i Kazimierza tylko polscy, mający poczucie ducha narodowego śpiewacy, odtworzyć potrafią.

Onegdajsze wykonanie „Hrabiny" było bardzo poprawne, jeżeli zważymy, że brały w niem udział siły operetkowe. Tytułową partję śpiewała pani Skalska ze zrozumieniem, a pełną wdzięku Bronią była panna Praun. Kazimierz nie tak prędko znajdzie szczęśliwszego dla się przedstawiciela od p. Florjańskiego, zaś pp. Koncewicz (cześnik) i Recki (Dzidzi) przyczynili się według możności do przyzwoitego enssemblu. Rolę Podczaszyca odegrał z humorem pan Zboiński. Pana Jareckiego, jako benefisanta, powitano w chwili pojawienia się w orkiestrze oklaskami i wręczono mu okazały wieniec. Po akcie pierwszym odbyła się przy podniesionej zasłonie owacja na scenie. Panie: Skalska i Praunówna wręczyły beneficjantowi wieniec, zaś pan Florjański pierścień brylantowy od artystów.

Publiczność nie zebrała się tak licznie, jakby na to zasługiwały talent i praca beneficjanta. Przypisać to jednak należy w znacznej części licznym zabawom odbywającym się wczoraj, jako w dzień św. Józefa.

Koncert Alfreda Grünfelda odbędzie się w czwartek d. 31. bm. w Kasynie miejskiem. — Program jest następujący: 1. Mendelssohn: Preludium i fuga (e-moll). 2. a) Mozart: Fantazja (e-moll); b) Beethoven: Andante z op. 28; c) Brahms: Capriccio. 3. Schuman: Wielkie etudy symfoniczne. 4. a) Chopin: Nocturn (c-moll); b) Mendelssohn: Pieśń bez słów (duet); c) Moszkowski: Intermezzo; d) Grünfeld: Barcarolla nr. 1.; e) Grünfeld: Mazurka nr. 4. 5. Grünfeld: Rapsodja węgierska. — Początek o godzinie w pół do 8. wieczór. — Fotel 3 złr. — Krzesło 2 złr. — Wstęp 1 złr. — Biletów dostać można w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka, Rynek l. 9. w księgarniach pp. Gubrynowicz i Schmidt, Seyfarth i Czajkowski.

Wystawa obrazów Antoniego Piotrowskiego, otwartą została onegdaj w sali Domu narodnego. Wystawa, jak to w swoim czasie donosiliśmy, obejmuje prócz obrazów, przedstawiających czasy z ostatniej wojny serbsko-bułgarskiej, także liczne szkice i zbiory artysty z czasów pobytu tegoż w Bułgarji. Wystawa otwartą jest od godziny 9. rano do 4. po południu. Wstęp w dnie powszednie wynosi 30 cnt., w niedziele i święta 15 cnt. od osoby.

Odczyt hr. Wojc. Dzieduszyckiego we Wiedniu. Na nadzwyczajnym zgromadzeniu „Towarzystwa antropologicznego" we Wiedniu, które się odbyło 15. b. m. w sali „Klubu naukowego", miał hr. W. D. dłuższy odczyt o „Pałacach skalnych w Galicji i miastach północno-słowiańskich". Wszystkie pisma wiedeńskie, bez różnicy wyznania politycznego, wyrażają się bardzo pochlebnie o tej zajmującej prelekcji naszego statysty i badacza starożytności.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 19. marca. Królestwo rumuńscy przybyli tu dzisiaj i odjechali natychmiast do Berlina.

Petersburg 20. marca. Tutejsze dzienniki wyrażają przekonanie, że europejska polityka używa nawet anarchistów za narzędzie do zmuszenia Rosji, aby przystąpiła do trójcesarskiego przymierza i wyrzekła się samodzielnej politycznej akcji. Katkow, mówiąc o zamachu, wyraził się: „is fecit cui prodest" (ten uczynił komu na tem zależało).

Car otrzymał 13. marca wyrok śmierci od komitetu „Narodowej woli" datowany 27. lutego z uwagą, że pietnastu członków zostało wyznaczonych do wykonania wyroku. Uwięzionych zostało dotąd około 300 osób, a między nimi jak słychać Leon Hartman, który miał przygotować zamach w Austrji.

Londyn 19. marca. Odnowienie przymierza pomiędzy Austrją, Niemcami i Włochami uważają *Times* jako wiele znaczące zdarzenie i szczęśliwą wróżbę dla utrzymania pokoju. Najważniejszem postanowieniem tego układu jest punkt, który w razie prowadzenia wojny przez jedno ze sprzymierzonych mocarstw, wkłada na obydwa pozostałe obowiązek niesienia czynnej pomocy walczącemu sojusznikowi (?).

Nowy Jork 19. marca. W Richmondzie spalił się wczoraj olbrzymi hotel tamtejszy „Buffalo" doszczętnie. Zaraz po wybuchu ognia, płomienie objęły drewniane schody i z tego powodu nie można było nieść pomocy mieszkającym na wyższych piętrach podróżnym. Wielu skoczyło tedy z okien na bruk uliczny, przyczem odgrywały się przeważające sceny. W gmachu było podówczas obecnych około 150 osób.

Dwudziestu udusiło się, albo spaliło w pokojach a więcej jak 60 pokaleczyło się ciężko przy wyskakiwaniu z okien. Nadto poparzyło się ciężko około dwadzieścia osób.

Wiedeń 19. marca. Kredyty 286·60; renta majowa 80·60.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.